Nr. 14. Kraków, 15. grudnia 1908. Rok I.



„Gazeta Piekarska“ wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca i kosztuje na cały rok 6 koron, na pół roku 3 korony, numer pojedynczy 30 halerzy. W Niemczech 6 marek, w Ameryce 3 dolary rocznie. Należytość płaci się z góry.

Listów nieopłaconych nie przyjmujemy. Rękopisów nie zwracamy, Na odpowiedź prosimy załączyć markę 10-cio halerzową. Reklamacye niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej Ogłoszenia umieszczamy po 40 hal. za wiersz petitowy pierwszy raz następne po 30 hal. Drobne ogłoszenia po 20 hal. od wiersza.

Adres: „Gazeta Piekarska“, Kraków, ul. Garbarska l. 12.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszej gazety prosimy o rychłe nadesłanie przedpłaty na rok 1909. — Przedpłata wynosi rocznie 6 koron, półrocznie 3 korony.

Tych zaś, którzy dotychczas zalegają z przedpłatą, a pismo nasze odbierali, prosimy o rychłe nadesłanie zaległości, gdyż przed nowym rokiem musimy rachunki wyrównać.

Administracya „Gazety piekarskiej".

Policzmy się.

Z dzisiejszym numerem, który jest zarazem numerem świątecznym, zamykamy pierwszy rok naszego wydawnictwa. Rzućmy więc okiem wstecz i policzmy to wszystko, cośmy zdziałali, obliczmy rezultat naszej pracy.

Rzecz prosta, iż w tak krótkim czasie, bo ledwie w kilku miesiącach, nie wiele zdziałać mogliśmy. A jednak z dumą możemy powiedzieć, iż wydawnictwo nasze wszędzie zostało z radością przywitane, czego dowodem liczne listy, które nas doszły.

Zadaniem naszego pisma, o czem zresztą we wstępnym artykule pierwszego numeru pisaliśmy, jest stworzenie silnej, krajowej organizacyi majstrów piekarskich. Organizacya taka bowiem przyczynia się znacznie do podniesienia dobrobytu rękodzielnika i stwarza jego siłę. Po części się nam udało stworzyć taką organizacyę. Około naszego organu skupił się potężny zastęp majstrów piekarskich nietylko z Galicyi, ale z Bukowiny, Szląska, Wielkopolski i Królestwa Polskiego. Zastęp ten przekonał nas, że jesteśmy potrzebni, i że w przyszłości możemy stworzyć silną organizacyę, opartą na zasadzie „wspólnemi siłami".

Druga rzecz, która nam leżała na sercu, było utworzenie biura pośrednictwa pracy. — Biuro to utworzyliśmy, a korzystało z niego wielu majstrów i czeladzi. Że było ono bardzo potrzebnem, o tem nie ma dwóch zdań. Od usilnego poparcia ze strony tak majstrów jak i czeladzi zależy, by biuro to odpowiedzieć mogło swemu celowi i użytecznie nadal się rozwijać.

Starania o utworzenie kursów majsterskich i fachowej szkoły dla uczniów, pomimo usilnych zabiegów, nie odniosły dotychczas pożądanego skutku. Nie nasza w tem jednak wina; apatya pewnych sfer, ku nam zwrócona, przeszkadzała nam w zapoczątkowaniu tak ważnego dzieła. Będziemy jednak starali się, by utworzenie kursów i fachowej szkoły stało się dziełem najbliższej przyszłości.

W walce o nasze prawa zajęliśmy stanowisko wyzywające. Niejednokrotnie już zaznaczyliśmy, iż o to, co nam się należy, walczyć będziemy do upadłego, choćby wszystkie czynniki przeciw nam się sprzysięgły. **Tam, gdzie słuszność po naszej stronie, bruździć nie pozwolimy.** Ta sama myśl, to samo przekonanie, zagrzeje nas do dalszej walki o lepszy byt.

A zatem możemy powiedzieć o sobie, iż krótkim jest dotychczasowy nasz żywot, *pismo nasze, o jeszcze dziecko*, **lecz okazujące już teraz, czem chce być ono w przyszłości,** gdy się rozwinie, gdy podrośnie. A że, jako dziecko, potrzebuje pomocy i opieki, przeto jest obowiązkiem wszystkich majstrów usilnie o to się starać, by to młode *pismo nasze wzrosło w męża silnego i potężnego, którego głos brzmiałby w całej Ojczyźnie naszej, głosząc potęgę stanu piekarskiego, zwiastując zwycięstwo w słusznej walce o nasze prawa.*

Jednego tylko potrzeba, by to osiągnąć: **dobrej chęci, solidarności i poparcia.** Dlatego zakończamy tych kilka słów odezwą, którą już kilkakrotnie w piśmie naszem nawoływaliśmy do zszeregowania się pod naszym sztandarem:

KOLEDZY! Rozszerzajcie nasze pismo, które broni waszych interesów. Jednajcie nam nowych czytelników. Podawajcie adresy znajomych kolegów. — Niech nie ma w Polsce piekarza, któryby nie był czytelnikiem własnego organu.

PO WIECU.

Dzień 22. listopada zapisał się na długo w pamięci tych, którzy w dniu tym przybyli do Lwowa, aby złożyć życzenia tamtejszej Izbie rękodzielniczej i wziąć udział w wiecu. Dowiedliśmy w tym dniu, iż jesteśmy już dość silni, aby kroczyć naprzód o własnych siłach. Dzień ów, to był przegląd naszych szeregów, to była generalna rewia. A szeregi te wcale silne były, gdyż olbrzymia sala magistratu lwowskiego nie mogła pomieścić uczestników.

Uroczysty ten dzień rozpoczął się nabożeństwem w katedrze, które odprawił ks. kanonik Świsterski. Po mszy św. zebrali się uczestnicy uroczystego obchodu w sali ratuszowej, odświętnie przystrojonej kwiatami i draperyami. Po obu bokach „Polonii" ustawiono kilkanaście sztandarów, które pięknie wybijały się na tle kwiatów zieleni. Oprócz rękodzielników i delegatów jawił się długi szereg gości, a między innymi marszałek hr. Badeni, prezydyum miasta z licznem gronem radnych, prezes Koła polskiego dr. Głąbiński, poseł dr. Battaglia, r. dw. Szeligowski w zastępstwie namiestnictwa, radca sekcyjny w ministerswie robót publicznych Weygart, dyr. dr. Zgórski, członek Wydziału kraj. dr. Jahl, delegat urzędu popierania drobnego przemysłu z Wiednia inż. Till, star. insp. Lidl, ser. Izby handlowo-przemysł. dr. Stesłowicz, instruktor przemys. dr. Schönett, dyr. Szydłowski, r. dr. Fiszer, prezes Biechoński, dyr. Ulmer, rektor Akademii handl. Pawłoski i w. i.

Gdy delegaci zajęli miejsca, prezydent *Ciuchciński* powitał zebranych imieniem reprezentacyi miasta, zachęcając do dalszej pracy. „Kiedy w latach sześćdziesiątych — mówił prez. Ciuchciński — rękodziełu naszemu groziła ruina, znalazł się rzecznik rękodzielnictwa śp. Piątkowski, który uznał potrzebę powołania do życia związku, tworzącego organizacyę na wewnątrz, a reprezentacyę na zewnątrz. I może znaleźli się tacy, którzy źle patrzyli na ten związek, musieli jednak liczyć się z jego siłą, musieli liczyć się z tą organizacyą. Dziś po latach 40, z dumą możemy patrzeć na naszą prze-

szłość, nie zapominając jednakże, że czeka nas praca ciężka, że bez energicznych wysiłków, bez stanowczego żądania nie możemy niczego uzyskać.

Dziś na porządek dzienny w Radzie państwa przychodzi sprawa ubezpieczenia na starość. Musimy wziąć w obronę samoistnych drobnych rękodzielników, dla których warunki znacznie pogorszyły się, że w takim Wiedniu 350 samoistnych majstrów musiało na starość jąć się innej pracy, musimy więc starać się, by z projektu rządowego spłynęły i na samoistnych rzemieślników pewne korzyści. Rada m. zawsze stała na straży interesów rękodzieła i dalej je popierać będzie, a mowca, zachęcając do pracy życzy, jaknajlepszych wyników.

Z kolei zabrał głos prezes Związku p. Józef *Schirmer*, podnosząc, jakie idee przyświecały inicyatorom Izby w chwili zwątpienia całego narodu po bezowocnych wysiłkach 1863 r. Założono Związek, aby rękodzielnicy nie poszli w rozsypkę, aby się organizowali dla podjęcia wspólnego celu. — Znany jest dorobek 40-letniej pracy, znane są korzyści, ale one nie mogą jeszcze zadowolić szerokiego ogółu, to też Zarząd Związku, korzystając z uroczystości jubileuszowej, zwołał ogólny wiec rękodzielniczy, celem zastanowienia się nad dalszemi postulatami.

W końcu mowca w serdecznych słowach podziękował uczestnikom wiecu i szanownym gościom za udział w tej uroczystości.

Następnie na wniosek sekretarza Ohly'ego wybrano przewodniczącym p. Józefa *Schirmera*, a zastępcą jego p. Michała *Makowicza*. Na prezesów honorowych powołano pp.: Leona *Bałuka* z Krakowa, *Majerskiego* z Przemyśla, Karola *Goleckiego* z Czerniowiec, *Niewiadomskiego* z Drohobycza i *Kwiatkowskiego* z Tarnopola.

Sekretarzami wybrani pp. *Szybowicz* z Rzeszowa i *Podłowski* ze Złoczowa, a gospodarzami pp. Klemens *Fedunio* i Józef *Kotowicz* ze Lwowa.

Następnie zabrał głos marszałek hr. *Badeni* zaznaczając, że już w założeniu Izby rękodzielniczej tkwiły dwie myśli, pracy indywidualnej i łączności w działaniu dla wspólnych celów. Z tych dwóch myśli wysnuwa Izba swe żądania a produkty jej pracy były wielkie. Z Izby rękodzielniczej wyszedł cały szereg mężów, dzielnych rękodzielników, którzy umieli skutecznie bronić interesów miasta i kraju, którym powierzano wysokie stanowiska w tym kraju.

To też mowca składa życzenia, aby Izba grupowała około siebie jak najwięcej takich mężów, którzyby mogli nadal zajmować wysokie stanowiska w kraju i mieście, pracując dla dobra narodu.

Prezes Koła polskiego dr. *Głąbiński* powitał zebranych imieniem najwyższej reprezentacyi polskiej w Wiedniu. Rękodzielnictwo było zawsze — mówił dr. Głąbiński dalej — rdzeniem wytwórczości społeczeństwa polskiego. Z czasem zmieniły się stosunki na gorsze i to nietylko pod wpływem stosunków ekonomicznych ile i politycznych.

Jeżeliśmy jednak uzyskali lepsze warunki rozwoju, to tylko na podstawie asocyacyi, bez której nie możemy liczyć na pomoc z góry. Dopiero więc od czasu, kiedy rękodzielnik uczuł potrzebę asocyacyi, nastał pewien zwrot w kierunku ustawodawczym. Reprezentacya nasza w Wiedniu starając się o pewne reformy dla rękodzieła, doprowadziła wreszcie do pewnych ustępstw, które jednakowoż nie są idealnemi. Zadaniem Koła polskiego jest obecnie dążyć do tego, aby w projektach reformy podatkowej uwzględnić warsztaty rękodzielnicze. Reprezentacyi polskiej w Wiedniu udało się dalej doprowadzić do tego, że w projekcie ubezpieczenia robotników uwzględniono samoistnych rękodzielników, ale niestety, tylko na starość a nie w razie nieudolności do pracy.

Dziś, dzięki poparciu silnych organizacyj rękodzielniczych, nasz wpływ w Wiedniu wzmocnił się, rzeczą rękodzielników jest starać się, aby ten wpływ Koła polskiego dalej rósł, a wtedy i oni więcej uzyskają. Łączcie się i organizujcie — kończył mowca — bo im większa siła na za, tem wpływ nasz znaczniejszy i z tem życzeniem łączę życzenia pomyślnych owoców waszej pracy.

Następnie r. dw. Szeligowski imieniem ministerstwa handlu i namiestnika dra Bobrzyńskiego złożył serdeczne życzenia dalszego rozwoju Izby i najlepszych wyników pracy.

Z kolei przemówił r. Weygart imieniem kierownictwa ministerstwa robót publicznych, zapewniając o przychylności tego ministerstwa dla rękodzielników. Mowca zaznaczył, że z całem zainteresowaniem śledzić będzie przebieg obrad wiecu, aby w Wiedniu zdać sprawę o postulatach rzemieślników.

Podobne zapewnienie złożył inż. *Till* imieniem szefa sekcyi Exnera, poczem przemawiali jeszcze dr. *Rucker* imieniem Izdy handlowo przemysłowej, dyr. N. *Ulmer* imieniem Ligi pomocy przemysłowej, r. Aleksander *Lewicki* imieniem Stow. kupców i młodzieży handlowej, r. *Sklepiński* imieniem gremium aptekarzy Galicyi wschodniej i instruktor przemysłowy dr. *Schönett*.

Nastąpiła piękna chwila wręczenia dyplomów członków honorowych Izby najstarszym żyjącym prezesom Izby: Stanisławowi *Niemczynowskiemu* i Aleksandrowi *Getritzowi*, oraz skarbnikowi Bolesławowi *Mikulińskiemu*. Do jubilatów przemówił w gorących słowach pr. Schirmer, ci zaś w odpowiedzi zaznaczyli, że przyjmują ten zaszczyt nie jako nagrodę za spełniony obowiązek, ale jako zachętę do dalszej pracy. Dumny jestem ze swego zawodu rękodzielniczego — mówił p. Getritz — ukochałem rzemiosło, a schodząc ze świata, zejdę jak wielki dygnitarz w poczuciu, żem dobrze spełniał swe obowiązki.

W końcu rozdano ozdobne dyplomy pamiątkowe 17 korporacyom rękodzielniczym, które należały do Izby od chwili jej powstania.

Na tem zakończył się obchód jubileuszowy.

Drugą część uroczystości jubileuszowej stanowił

wiec rękodzielników,

którego obrady, z krótką przerwą, trwały do godz. 8. wieczór, a jako temat miały sprawę założenia własnego domu stowarzyszeń przemysłowych we Lwowie, zorganizowania krajowego Związku stowarzyszeń przemysłowych, ubezpieczenia samoistnych rękodzielników na starość, upaństwowienia kas chorych i zakładów ubezpieczenia robotników od wypadków, a wreszcie sprawy reformy wyborczej do Sejmu.

Pierwszy referat, w sprawie zakładania własnego domu, wygłosił p. *Mikuliński*. Na podstawie jego referatu uchwalono rezolucye, w których wiec stwierdził potrzebę założenia wspólnego domu dla stowarzyszeń przemysłowych we Lwowie i Związku tych stowarzyszeń, oraz bursy uczniów rękodzielniczych i polecił prezydyum, aby wspólnie z przewodniczącymi korporacyj rękodzielniczych doprowadziło to dzieło do skutku, dalej aby odniosło się do Sejmu o subwencyę na ten cel, a do Rady miasta Lwowa o bezpłatne udzielenie gruntu pod budowę i rozpisało konkurs na wykonanie projektu tego domu.

Osobną rezolucyę poświęcił wiec sprawie burs rękodzielniczych, a stwierdzając potrzebę ich zakładania nie tylko we Lwowie, ale we wszystkich miastach kraju, wezwał delegatów do zakładania takich burs w swoich miastach.

Następnie w myśl referatu p. *Ohlego* uchwalił wiec założyć krajowy Związek związków i stowarzyszeń przemysłowych po myśli § 130 c. ustawy przemysł. z siedzibą we Lwowie. Połowa członków zarządu Związku ma być powołana z Krakowa, tudzież z istniejących już oraz mających powstać związków powiatowych. — Wykonanie tej uchwały przez przeprowadzenie w tej sprawie układów z istniejącemi w kraju związkami terytoryalnymi przekazano prezydyum wiecu. Prezydyum wiecu ma zająć się wygotowaniem statutu Związku, postarać się o formalne uchwalenie tego statutu przez poszczególne związki, następnie wyjednać urzędowe zatwierdzenie statutu i ułożyć porządek urzędowania Związku tudzież preliminarz.

Ponadto uchwalono następującą rezolucyę dodatkową, postawioną przez korreferenta, redaktora „Dźwigni“ p. *Korosteńskiego:*

„Wiec zwraca się do Wydziału krajowego i Sejmu z usilną prośbą, aby poparły finansowo krajowa organizacyę związkową stowarzyszeń przemysłowych w pierwszych jej początkach, oraz aby Wydział krajowy, działając na rzecz rozwoju krajowego przemysłu, uwzględniał zawsze opinię zawodowców, co jest możliwe przez powołanie do życia odpowiedniej krajowej rady przybocznej“.

Na tem o godz. 2·30 przerwał przewodniczący posiedzeuie.

Obrady popołudniowe rozpoczęły się o g. 4 odczytaniem nadeszłych na uroczystość listów i telegramów gratulacyjnych. Między innemi nadesłali gratulacye Izbie: Tow. dziennikarzy polskich, szef sekcyi Wacław Zaleski, ks. Andrzej Lubomirski, krakowska Izba rękodzielnicza, stowarzyszenie przemysłowców w Pradze i w. i.

Z porządku dziennego referował p. Stanisław *Getritz* sprawę ubezpieczenia samoistnych rękodzielników na starość i przedstawił szereg rezolucyj, domagających się zaprowadzenia ubezpieczenia emerytalnego samoistnych rękodzielników, bez względu na wysokość dochodów, dalej normujących opłaty, świadczenia, sposób ściągania opłat i t. d.

Nad referatem wywiązała się obszerna, kilkugodzinna dyskusya, w której w długim szeregu mowców zabierali głos i obecni na wiecu prezes Koła polskiego dr. Głąbiński i poseł Tomaszewski.

Dr. *Głąbiński* przyznając, że projektowana ustawa ma duże braki i luki, zapewniał, że tak on sam jak i Koło polskie dołoży starań, aby luki te zostały zapełnione. Co do ubezpieczenia samoistnych rękodzielników jest Koło zdania, że należy je odłączyć od ogólnego ubezpieczenia robotniczego i traktować te obie sprawy „junctim“. Dalej radził prezes Koła, aby wiec wybrał komisyę, któraby się zajęła tą sprawą i porozumiewała się z Kołem polskiem.

Również i poseł *Tomaszewski* doradzał, aby nie traktować tej sprawy dorywczo, lecz przekazać ją komisyi, któraby rozpatrzywszy dokładnie projekt rządowy, podjęła odpowiednią akcyę.

W rezultacie, więc przyjmując w zasadzie rezolucyę referenta, postanowił przekazać całą sprawę prezydum Izby rękodzielniczej lwowskiej, oraz członkom wybranym z grona obecnych delegatów poszczególnych miast, jako nieustającej komisyi, upoważniając ją do stanowczego załatwiania tej sprawy. Do komisyi zostali wybrani pp. St. Getritz, Gryglaszewski, Mięsowicz, Czerniawski, Śliwiński, Szminda, Engel, Sobolewski, Borycki, Limanowski, Amster, Bendl, Früauff, Muszyński ze Lwowa, dalej Koba z Jarosławia, Gorliński i Szybowicz z Rzeszowa, Stupnicki z Przemyśla, Bałuk i Kosobucki z Krakowa, Podłowski ze Złoczowa, Niewiadomski z Drohobycza, Lubelski z Tarnopola, Piech z Sanoka, Swadowski z Sokala, Chodorowicz ze Stanisławowa.

W znajdującej się na porządku dziennym sprawie upaństwowienia kas corych i zakładów ubezpieczenia od wypadków, nie powzięto żadnych rezolucyj i na wniosek referenta p. Ohlego, postanowiono traktować ją na osobnym wiecu, który ma być zwołany w Krakowie.

Ostatni punkt porządku dziennego stanowiła sprawa reformy wyborczej do Sejmu. Referował ją p. Ohly, stawiając rezolucyę, oświadczającą się za reformą wyborczą, uwzględniającą wszystkie warstwy społeczeństwa w ten sposób, ażeby i stan rękodzielniczy miał odpowiednią reprezentacyę w Sejmie. Wywiązała się krótka dyskusya, w której zabierał głos i prezes *Głąbiński*, który jako przewodniczący komisyi reformy wyborczej przedstawił sytuacyę w Sejmie co do reformy wyborczej i zaznaczył, że klub demokratyczny w razie, gdyby nawet nie miał dojść do skutku projekt demokratyczny, dołoży w każdym razie starań, aby stan rękodzielniczy nie został pokrzywdzony — poczem przedstawioną rezolucyę przyjęto.

Bankiet na Strzelnicy.

Wieczorem, w odświętnie przybranych kwiatami, zielenią i rzęsiście oświetlonych salach Strzelnicy miejskiej odbył się bankiet.

Obszerne sale Strzelnicy zaroiły się setkami gości, którzy tu w swobodnej towarzyskiej zabawie pospieszyli zakończyć dzień uroczystego święta.

Tłumnie napływali goście przeważnie ze świata rękodzielniczego, przybyli liczni reprezentanci ze sfer miejskich, z kół poselskich, delegaci rozmaitych Towarzystw stolicy i kraju.

Odrazu zapanował w salach nastrój poważny ciepły i serdeczny. Swoich to swoi podejmowali. Przybywającego na wieczór prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego witano owacyjnie, entuzyastycznie.

Przeżywano wrażenia dnia całego, w sercu każdego uczestnika zapisała się głęboko pamiętna chwila niezwykłego święta.

Kiedy podczas wieczerzy nadeszła chwila toastów, pierwszy powstał prezes Izby rękodzielniczej p. Józef *Schirmer*, i, wskazując na zasługi polskiej reprezentacyi w parlamencie i Sejmu polskiego, wniósł toast na cześć Koła polskiego i Sejmu w ręce prezesa Koła dra Głąbińskiego i członka Wydziału krajowego posła dra Jahla.

Odpowiedział mu prezes dr. *Głąbiński.* Wskazał na narodowe znaczenie jubileuszu Izby rękodzielniczej, założonej w czasach przełomowych

narodu, przedewszystkiem dla celów narodowych a w drugim rzędzie dopiero dla celów ekonomicznych rękodzieła polskiego. Wniósł toast w ręce prezesa Izby.

Kiedy skończył rozbrzmiały długo niemilknące oklaski, które ucichły dopiero, kiedy ponad huragan oklasków rozbrzmiewać poczęła, coraz głośniej, coraz potężniej, pieśń legionów...

Posypały się przemówienia, w których mnóstwo było złotych myśli i szczerej troski o dobro kraju i narodu. Przemawiali poseł dr. Jahl, prezydent Ciuchciński, r. Getritz, delegat krakowski i delegaci z kraju.

Potoczyła się potem żywa a poważna pogawędka, a w późnej dopiero godzinie opustoszały sale Strzelnicy miejskiej.

Przegląd mączny.

Stan zasiewów ozimych w Galicyi i Bukowinie przez spadłe śniegi i mrozy w drugiej połowie października zmalał. Roli nie zasianej oziminą obliczają we wschodniej Galicyi i na Bukowinie 50 , w niektórych miejscowościach dochodzi nawet stan ten do cyfry 70 ; w zachodniej Galicyi zaś 30 do 40 , W innych krajach Austryi i płaszczyzna nie zasiana oziminą wynosi 10 do 15 .

Przez wczesną zimę z końcem października ucierpiały również produkty okopowe, a najbardziej w Czechach, Morawii, Śląsku, Galicyi i Bukowinie. Kartofle, buraki pastewne i cukrowe nie wykopane przed spadem śniegów i nastaniem mrozów 8 do 12 stopni Celziusza niżej zera pomarzły.

Z nastaniem cieplejszej temperatury raźno wykopywano kartofle, lecz okazało się, że zmarznięte i zsypane w kopce ulegają gniciu i chyba na produkcyę wódki są podatne, zakopywane w stertach dla późniejszego karmu bydła wygniją zupełnie.

Z powodu klęski kartoflanej zbyt czarnej mąki ożywiony, i co młyny wyprodukują, z pod rąk zabierają. Skutkiem tego też i ceny zboża podskoczyły o 50 h. na 100 kg. w porównaniu z cenami z zeszłego miesiąca, a ceny mąki notują w Galicyi o 1 K wyżej. Rynki światowe notują Ameryka 5 cent. na buschlu, Wiedeń 20 h. pszenica, 15 h. żyto wyżej.

Anglia notuje na grudzień bez zmiany, natomiast w Paryżu notują na zimowe miesiące 20 cnt. na wiosenne 10 cnt. zniżki.

W Berlinie notują na grudzień nie całą markę, a na maj M. 2·50 ceny poszły na dół przy pszenicy, a przy życie M. 2.

Wiedeńska giełda notuje: pszenica z nad Cisy K 13·50 do 13·70, banatka K 13.

Słowacka K 12·55 do 13·10.

Żyto słowackie K 10·55 do 10·65.

Peszteńskie K 10·55 do 10·80.

Jęczmień morawski K 9·20 do 10·50 z okolic Wiednia K 9·— do 10·50. Budapeszt Mohaes K 8·20 do 8·80 pastewny K 7·40 do 7·75.

Kukurudza węgierska stara K 9·30 do 9.55, nowa K 7·45 do 8·30, Cinquantina K 10·25 do 10·40.

Owies węgierski K 8·60 do 9·20, prima K 9·15 do 9·55.

Czerniowce:

Pszenica prima K 11·90 do 12·10, żyto K 9·75 do 10·—, jęczmień browarniany K 8·25 do 8·50, kukurudza do ładowania K 9 do 9·20, owies dworski K 7 do 7·20, otręby pszenne K 4·90 do 5., żytnie K 5·30 dd 5·50 za 50 kg.

Peszt: Mąka przeciętnie:

Nr.	0	1	2	3	4	5	6
K	19·80	19·20	18·80	18·30	17·70	17·50	16·60

7	7½	7¾	8
15·50	14·—	11·—	8·20

Młyny wiedeńskie:

Nr.	0	1	2	3	4	5	6
K	19·80	19·60	19·40	19·—	18·40	18·50	18·—

7	7½	8
17·—	14·70	12·20

Żytnia mąka:

Nr.	1	2	3	4	otręby
K	16·40	16·10	15·30	14·30	6·75

za 50 klgr.

CENNIK

c. k. uprzywil. Młynów Parowych Maurycego Barucha w Podgórzu: Mąka pszenna Nr. 0—39·10 Nr. 1—38·30, Nr. 2—37·50, Nr. 3—36·70, Nr. 4—35·90, Nr. 5—34·90, Nr. 6—32·90, Nr. 6½ 30·90, Nr. 7—18·90 Mąka czerw. (bez worka) 15·—, Otręby drob. 12·—.

Ceny za gotówkę bez gwarancyi 100 kilo brutto z workiem.

Cennik zboża i mąki.

Ceny za 100 kg. loco Lwów: Pszenica 21·10 — 21·50, Żyto 16·50—16·75, Grysik 37·50, Mąka pszenna Nr. 0 38·50, Nr. 1 [illegible], Nr. 2 36·50, Nr. 3 35·50, Nr. 4 34·50, Nr. 5 33·50, Nr. 6 31·—, Nr. 7 24·—, Nr. 8 18·50, Mąka żytnia Nr. 1 31·—, Nr. 3 17·—. Otręby pszenne —·—. Omiecica —·—.

Nieprzyjaciele piekarza.

Kupiec, rzeźnik i piekarz, mają jednego wspólnego wroga: są nim tzw. spółki spożywcze, czyli krótko konsumy, stowarzyszenia z ograniczoną poręką, oparte na składaniu udziałów i sprzedaży różnych towarów swym członkom. Społeczeństwo mniema, że stowarzyszenia takie są dobrodziejstwem dlań, nie przypuszcza atoli jaką krzywdę wyrządza kupcom, rzeźnikom i piekarzom, i jak podkopuje ich byt przez to, że staje się członkiem takiej spółki. Co prawda nadzieja otrzymania dywidendy z końcem roku (o ile notabene nie będzie deficytu) jest zbyt wielką pokusą dla człowieka, żyjącego tylko z miesięcznej pensyi. Ale w rezultacie, gdy bliżej poznamy działalność takiej spółki, przekonamy się, że nie wszystko nam tak barwnie się przedstawia, jak to nie jeden mniema, i jak to prasa codzienna, a zwłaszcza „Czas" usiłuje przedstawić. W numerze z 30 listopada „Czas w kilku szpaltach rozpisał się wychwalając utworzenie spółek spożywczych. Ale widocznie za wcześnie wybrał się z pochwałami, bo już na drugi dzień musiał przyznać, że nie każda spółka jest dobra, i nie każda przynosi korzyści. Mamy tu na mysli piekarnię krakowskiej spółki spożywczej. „Czas" w nrze z 1 grudnia, opisując przebieg walnego zgromadzenia spółki,

nie mógł ani rusz doliczyć się jakiegoś dochodu, co mu też bardzo stanęło na wątrobie.

Posłuchajmy, co pisze „Czas“:

„Zarząd Spółki stanął wczoraj przed walnem Zgromadzeniem członków i złożył sprawozdanie z działalności piekarni i sklepu. Członkowie przyjęli z zadowoleniem do wi domości, że piekarnia i sklep rozwijają się pomyślnie. O zainteresowaniu członków Spółka świadczy liczny udział w zebraniu, któremu przewodniczył X. Minkiński.

Po zagajeniu X. Minkiński oddał przewodnictwo w ręce wiceprezesa p. Pachońskiego, a sam złożył szczegółowe sprawozdanie. Z czął od piekarni; na utworzenie jej członkowie złożyli kapitał 38.516 koron (halerze opuszczone); budowa kosztowała 32.369 kor., urządzenie 2 289 kor. Resztę przeznaczono na zakupno mąki i potrzebnych do obrotu materyałów, Piekarnia rozpoczęła pracę dnia 20 czerwca; z początku wypiekała bułek i chleba za 153 koron dziennie; we wrześniu za 240 k, w październiku przeciętnie za 300 kor. a obecnie za 400 kor. Wydatki wynoszą dziennie od 65 — 70 koron oprócz mąki i potrzebnych do ciasta dodatków. Dopiero przy dziennym targu 300 koron zaczęły sią pokrywać koszta, a o zysku może być mowa po przekroczeniu tej kwoty. Aby zyski osiągnąć i mieć doskonałe tanie pieczywo, wszyscy członkowie powinni popierać własną piekarnię. Od 20 czerwca do 1 września sprzedano pieczywa za 2.760 kor., we wrześniu za 7.344 koron, w październiku blisko za 8.000 kor., w listopadzie przeszło za 10.000 kor. Piekarnia miała do zwalczenia wielkie trudności i spotykała się z różnymi podstępami ze strony ludzi, którym nie dogadza Rozpuszczano różne złośliwe pogłoski; tego rodzaju zwalczanie udziałowej piekarni powinni zrozumieć nietylko członkowie, ale i społeczeństwo i tem silniej ją poprzeć. Piekarnia okazała się pożyteczną nietylko dla członków; ona wprowadziła pieczywo bułek 2 halerzowych w chwili, gdy krakowscy piekarze je wyrugowali. Widząc, że piekarnia Spółki utrzymała tak dogodne dla niezamożnej ludności pieczywo. krakowscy piekarze również podjęli wypiekanie popularnych „centówek“.

Tyle pisze „Czas“. Nim odpowiemy na zarzuty, bezpośrednio dotyczace piekarzy, policzmy naprzód cyfry. Jeśli w sprawozdaniu podane liczby są prawdziwe, to od 20. czerwca do końca listopada zostali krakowscy piekarze poprostu okradzeni o 38,134 koron, gdyż za taką cenę sprzedała spółka w tym czasie pieczywo. Spółka pisze, że dopiero przy dziennym utargu 300 kor. (90.000 kor. miesięcznie) mogą być koszta pokryte, a po przekroczeniu tej kwoty, dopiero będzie można mOwić o zyskach. Nie chemy być złymi wróżbitami, ale z lekkiem sercem możemy powiedzieć, że takiego targu dziennego piekarnia spółkowa nigdy nie osiągnie. My znamy dobrze stosunki, i wiemy, że aby 200 koron dziennie utargować za pieczywo, trzeba przynajmniej przez 10 lat dokładać. To nie dawne czasy, gdy za bezcen można było kupić mąkę i taniej sprzedać, a mimo to i przy małym utargu czegoś się dorobić. Tempora mutantur, o tem spółka powinna była wiedzieć.

A teraz policzmy, ile spółka wyliczyła ogółem ile zarobiła, względnie straciła. Otóż piekarnia, według sprawozdania została założoną z kapitałem 38.516 koron. Z tego wydano 34.658 koron, zaś na zakupno mąki wydano 3.858 kor. Nie została zatem żadna gotówka z kapitału zakładowego. Spółka sprzedała za 38.134 koron pieczywa, a więc na kapitał zakładowy wróciłoby się już 382 koron. Wydatki dzienne wynoszą według sprawozdania 65 — 70 koron, bez mąki i potrzebnych dodatków. To znaczy wydano tylko na administracyę licząc po 67 koron dziennie (przeciętnie) koron 10.720. Liczmy dalej: przypuśćmy, że piekarnia wypieka dziennie cztery wory mąki pszennej licząc przeciętnie po 38 koron, a dwa wory mąki żytniej po 28 koron (są to ceny bardzo niskie. gdyż za taką cenę absolutnie się mąki nie dostanie). To razem wypieczono mąki w czasie istnienia piekarni za 33.280 K. Dodatki do pieczywa jak sól, mleko, drożdże, masło, kmin, mak itp. liczmy tylko 20 K. dziennie, to wydano na to 3200 K. Razem wydano zatem tylko na mąkę i dodatki 36.480 koron. Do tego dodać wydatki administracyjne w kwocie 10.720 koron, to czyni razem 47.200 koron. A ponieważ sprzedano pieczywa tylko za 38.134 koron, *przeto posiada spółka na piekarni niedobór w kwocie 9.066 koron!* A gdzie utrzymanie koni, parobków i sklepowych? A gdzie procent, dawany członkom sklepikarzom od pieczywa?

Wzięliśmy tylko przeciętnie cyfry, gdyż w rezultacie są one znacznie zapewne wyższe. Cyfry te mówią jednak same za siebie i przekonać mogą ogół, że zyski innych piekarzy nie są znowu tak wielkie, jak sądzą niektórzy niewtajemniczeni. A to tembardziej, iż spółka nie płaci podatku, a inni muszą go opłacać.

Z powyższych cyfr wynika, że przy dalszem podobnem prowadzeniu spółkowej piekarni wyjdzie ona a wraz z nią i jej akcyonaryusze i członkowie, jak Zabłocki na mydle.

A teraz kilka słów pod adresem redakcyi „Czasu“. Mylnem jest twierdzenie, jakoby piekarze zmuszeni zostali do powrócenia do „popularnych centówek“ przez to, że spółkowa piekarnia je wypiekała. Nie ona była tego powodem, ale stosunki panujące wśród niektórych piekarzy krakowskich. A zresztą nie wszyscy piekarze krakowscy wypiekają „centowe“. Co zaś do zarzutu, iż piekarnia „spotykała się z różnymi podstępami ze strony ludzi, którym nie dogadza itd“, to ci „ludzie“ mieli chyba prawo do zwalczania spółkowej piekarni, gdyż przez jej otwarcie wykonano zamach na egzystencyę kilkudziesięciu ludzi, którzy musieli terminować, potem przez długie lata pracować, aby wywalczyć sobie znośniejszy byt na starsze lata.

Pozwolimy sobie na zakończenie przytoczyć słowa znanego pisarza E. Eversa z jego dzieła „Die Deutsche Bäckerei in Theorie und Praxis“, gdzie pisze między innemi: „Spółki spożywcze w najlepszym już razie, rozumiem tylko przez robotników utworzone. Tam jednak, gdzie jako członkowie wstępują ludzie różnego stanu, tam taka spółka jest wrzodem na ciele rękodzielnika, jest podstawą upadku wszelkiego handlu i przemysłu, a z czasem może doprowadzić do tego, iż cały kraj stanie się jedną wielką ruiną i jedną wielką siedzibą... żebraków“.

Te słowa powinny brzmieć w uszach każdemu, komu rozwój i dobrobyt rodzimego rękodzieła leży na sercu.

A w pierwszej linii „Czas“ niech o tem pamięta.

MAŁY FEJLETON.

J. NIEDOPYTALSKI.

WIGILIA PIEKARCZYKA.

Robota powoli zbliżała się ku końcowi. Ostatnie deski pieczywa świętalnego wsadzono już do pieca, piecowy czekał na odebranie go. Inni pomocnicy i chłopcy wyszli już do swych izb, aby się przygotować do spożycia opłatka. W pie-

karni pozostał tylko piecowy Jan i chłopak Wojtuś, będący już drugi rok w terminie. Nikły to był chłopiec, blady od niewyspania, drżący często od gorąca, jakie biło od pieca. Lubieli go wszyscy, bo spokojny był i wesół choć praca jemu odmienna często dokuczyła.

Dziś jednak nie mieszał się do rozmów swych towarzyszy. Od rana był smutny i ponury, nie witał dnia zwyczajną swą śpiewką o cygance. Jakieś myśli wirowały w jego młodej główce, a smutek zbyt wyraźnie zarysował się na jego bladej twarzy. Towarzysze parę razy starali się go rozerwać, ale on zbywał ich milczeniem.

Stał teraz pod piecem, wpatrując się w mglisty płomyk gazu, mający oświecać wnętrze pieca.

Nagle poruszyła mu się dolna warga, jak dziecku, które zamyśla rozpłakać się. Po chwili zapytał drżącym głosem:

— Panie Janie, wszak to dziś wilia?

— Tak. Nie wiedziałeś o tem?

Wiem; pytałem tylko, aby coś powiedzieć. Ale gdyby pan Jan wiedział, o czem ja teraz myślę.

— Więc powiedz. Ale poczekaj, naprzód wglądnę do pieca.

Otworzył zasuwę, spojrzał do wnętrza, potem zamknął piec, i siadł obok Wojtka, który począł opowiadać:

— Dziś właśnie minęło lat dziesięć, jak mi ojciec umarł. Smutne miałem wtedy święto, choć nie bardzo jeszcze pojmowałem wszystko. A był prawie taki dzień, jak dzisiaj. Mróz do kości przejmujący, a w śniegu można się było utopić. Wtedy to, w ten dzień wigilijny, nie miałem się gdzie schronić, bo w izbie było zimno, a siostra długo nie wracała z miasta, dokąd udała się po zamówienie księdza i po zakupno potrzebnych rzeczy na pogrzeb. Sąsiadka wzięła mię do siebie, aby mię ogrzać, dała mi jeść ze stołu wigilijnego — wszystko to pamiętam. Od tego czasu już dziesięć lat upłynęło, a ja jeszcze nie byłem ani razu u niej, by podziękować jej za dobre serce, jakie mi wówczas okazała. Chciałem zatem dziś prosić „starego“ by mi pozwolił pojechać do mojej wioski rodzinnej na święta, odwiedziłbym grób ojca, a tej kobiecie zawiózłbym jedną bułkę, którą mi majstrowa obiecała dać wieczór. Jak pan myśli, czy pozwoliłby mi majster pojechać.

— Ha, proś go — odpowiedział piecowy — może ci pozwoli. Ale na takie zimno nie radziłbym ci jechać.

Odwrócił się po tych słowach do pieca, a Wojtuś spuścił głowę na piersi i zamyślił się.

* * *

Skoro pierwsze gwiazdki ukazały się na roziskrzonem niebie, zebrali się tak czeladnicy jak i chłopcy w pokoju majstra, gdzie dla nich zastawiono osobny stół. Na środku pokoju wisiało u stropu ogromne drzewko, oświetlone i obwieszone przeróżnemi łakociami i podarunkami dla chłopców. Wszyscy zajęli swoje miejsca, a przed każdym leżała jakaś „gwiazdka“; więc scyzoryki, krawatki, pugilaresy z drobną kwotą, szelki, kuferki itp. O każdym majster pamiętał. Oprócz tego dla każdego przeznaczoną była olbrzymia strucla.

Gdy już wszyscy usiedli, weszli oboje „starzy“ z opłatkiem. Życzono sobie starodawnym zwyczajem, a potem majstrowa rozdawała, co dla każdego przeznaczonem było. I panowała radość wśród tego kółka, nie było tu dziś różnicy stanu i wieku, wszyscy byli równi wobec tego nowonarodzonego Boga, który dziś „wszedł między lud ukochany“.

A potem wieczerza owa staropolska, od barszczu zacząwszy, a na kuti i rybach skończona. A teraz czeladź i chłopacy ofiarowali znów swym pracodawcom dzieła rąk swoich. Dał jeden pięknie przez siebie wypieczony tort, inny zrobił z ciasta i wypiekł doskonale udany i podobny biust „starego i starej“, inny zrobił całe wnętrze piekarni itd. Chłopcy zaś wspólną pracą zrobili i ofiarowali prześliczną szopkę ze żłóbkiem i bydlętami, z Najświętszą rodziną i pastuszkami. Ucieszyli się majsterstwo wielce i obdarowali hojnie czeladkę.

A potem zabrzmiała w pokojach starodawna kolenda „W żłobie leży“. Śpiewali wszyscy, ba nawet i orkiestra się znalazła, bo chłopcy przygrywali na harmonii i skrzypcach. Potężna pieśń śpiewana w chwili, gdy pokój ludziom ogłosili aniołowie, odbiła się o obłoki i złączyła z chórem aniołów, głoszących w tej chwili chwałę Bogu na wysokościach. A potem zaczęła się wesoła pogawędka. W czasie niej przystąpił majster do Wojtka z zapytaniem, dlaczego taki smutny. Wojtek opowiedział mu historyę z przed lat dziesięciu i prosił by mu pozwolił pójść na grób ojca. Majster nie mógł odmówić, rozrzewniły go też trochę dobre serce i uczucie wdzięczności chłopaka. To też nie sprzeciwiał się i udzielił mu zezwolenia.

Gdy północ uderzyła, znaleźli się wszyscy w kościele, gdzie ksiądz z ambony głosił ludziom wielką nowinę, iż za panowania cesarza Augusta, gdy wielkorządcą Palestyny był Herod Agryppa, ... przyszedł na świat przepowiadany przez proroków Ten, co później miał świat zbawić.

* * *

Była godzina ósma rano. Polną drożyną biegł Wojtuś, zapadając się co chwilę w śnieg. Aczkolwiek mróz był ostry, jemu pot zrosił czoło. Zmęczony już był bardzo, ale szedł raźno naprzód, w rękach kurczowo ściskając struclę, którą niósł dla dobrej dawnej sąsiadki. W dali czerniał las, — byle tam doszedł — za lasem już wioska, do której dąży.

Aż do tej chwili było cicho i spokojnie w powietrzu. Lecz nagle zerwał się wiatr, w miarę coraz silniejszy. Wojtusia dreszcz przeszedł wiedział co to znaczy. Dobył też ostatnich sił, aby dojść do lasu. A wiatr tymczasem dął coraz przeraźliwiej, niosąc tumany śniegu, zasypując drogi. Wojtuś dla dodania sobie odwagi począł śpiewać kolendy, lecz czuł, że go siły coraz bardziej opuszczają. Powoli już szedł naprzód, przystając co chwila. Poczęło go już przejmować błogie ciepło. Usiadł pod małym pagórkiem, by spocząć na chwilę. Śpiewał kolendę . . . coraz ciszej, coraz ciszej — aż w końcu umilkł.

Wiatr świstał, grał pogrzebową pieśń, a Wojtusiowi się zdawało, że to chór aniołów głosi ludziom pokój dobrej woli.

W kilka dni odbywało się wielkie polowanie. Zdziwiło niemało myśliwych, iż psy, goniące lisa, stanęły nagle i poczęły grzebać w śniegu. Przystąpili więc bliżej. Ukazała się im naprzód z pod śniegu twarz, z kurczowo zaciśniętemi ustami, a potem cała postać chłopaka, trzymającego w rękach struclę.

Wojtuś nie wrócił więcej do piekarni. Znalazł śmierć w chwili, gdy chciał spłacić dług wdzięczności.

DROBIAZGI i POUCZENIA.

Z powodu zbliżającego się święta Bożego Narodzenia zasyłamy wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma serdeczne życzenia Wesołych Świąt.

REDAKCYA.

Od Wydawnictwa. Z następnym numerem powiększymy znacznie objętość i zmienimy format naszego pisma. Czynimy to na liczne życzenia naszych Czytelników.

Roczniki z pierwszego roku naszego wydawnictwa są do nabycia w Administracyi po cenie 3 korony z przesyłką pocztową.

Przed świętami. Z nadchodzącemi świętami wzmaga się tak ruch w sklepach, jak i w piekarniach. — Gosposie nasze czynią zakupy, niekiedy dość znaczne, ale leży to już w ich naturze, by za to żądać „gwiazdki", t. j. podarunku świątecznego. Dotychczas też w handlu i rękodziele było to praktykowane, w tym roku atoli, o czem już poprzednio donosiliśmy, podniósł się głos protestu przeciw dawaniu podarunków świątecznych i noworocznych. Poszechnie dawano ryby, indyki, gęsi tuczone, których wartość znacznie przewyższała zarobek. W tym roku wielu piekarzy krakowskich pogrzebie już ten przestarzały zwyczaj i zastosuje się do ogólnego postanowienia, by żadnych noworocznych i świątecznych podarunków nie dawać. Gdy zwyczaj ten przyjmie się wszędzie, wtedy i publiczność sama zrozumie, że był to zwyczaj brzydki, nie licujący z honorem kupującego, a narażający kupca na znaczne a bezpotrzebne wydatki. Nie dawajmy więc żadnych „gwiazdek" ani „noworocznego" swym odbiorcom.

Wiec rękodzielniczy odbędzie się w krótkim czasie w Krakowie. Między innemi omawianą na nim będzie sprawa upaństwowienia lub ukrajowienia Kas chorych i sprawa zakładu ubezpieczeń od wypadków.

Uznanie. Znany fabrykant wiedeński suszonego mleka „Gallak", p. G. Hamburger, otrzymał od spółki spożywczej majstrów piekarskich w Pradze następujący list pochwalny: „Szanowny Pan G. Hamburger Wiedeń. Miło nam donieść Panu, iż w naszej piekarni na jubileuszowej wystawie w Pradze używaliśmy wyłącznie pański wyrób, mleko suszone „Gallak". Rezultaty przy użyciu „Gallaku" okazały się w każdym kierunku zadowalające. Przyznajemy, iz to, że zawsze pod ręką surogat mleka mamy, co przy świeżem mleku nie zawsze zachodzi, znacznie powiększa jego wartość, „Gallak" wpływa nader dodatnio na jakość pieczywa, podnosi jego pulchność i smak, dlatego należy do bardzo dobrych środków pomocniczych w piekarstwie. Z poważaniem Spółka spożywcza majstrów piekarskich wystawowej piekarni w Pradze Za wydział: Jan Kotrba w. r."

Upadłości piekarzy. „Nordböhmische Bäckerzeitung" podaje w ostatnim numerze wykaz tych majstrów piekarskich w swym rejonie, którzy w ciągu ostatnich 14. dni, z powodu złego stanu finansowego, popadli w konkurs. Wylicza ich aż ośmnastu, a jako powód wskazuje na niebywałą drożyznę mąki, która tych piekarzy doprowadziła do ruiny. Smutne czasy nastały, a mimo to publiczność nie chce zrozumieć tego, i ustawicznie sarka na piekarzy, iż podnoszą ceny pieczywa. Powyższy, jeden z tysięcznych, przykład, niech pouczy publiczność, iż piekarzom nie powodzi się tak dobrze, jak o tem inni mniemają. Drożyzna mąki i innych artykułów odbija się przedewszystkiem na skórze majstrów, i łatwo może doprowadzić do zupełnej ruiny. A gdy do tego dodamy jeszcze nieuczciwą konkurencyę, to nic dziwnego, że niejeden majster znajdzie się nad przepaścią, od której go już nic uratować nie zdoła.

Gdzie kupować drożdże? Zbliżają się święta; nietylko piekarze, ale i publiczność spotrzebuje w tym czasie znaczną ilość drożdży. A ponieważ piekarze w przeważnej części są głównymi dostawcami drożdży dla publiczności, przeto zwracamy się do naszych kolegów z apelem, by ile możności zaopatrywali się i odsprzedawali swym odbiorcom drożdże krajowe, n. p. z fabryki Horodyskiego w Kolędzianach, które okazały się bardzo dobre. W ten sposób zostanie grosz w kraju na własne potrzeby.

Opieka nad młodzieżą rękodzielniczą. Były minister *Gessmann*, wydał jeszcze przed swojem ustąpieniem do zarządów krajowych okólnik, wzywający do zakładania instytucyi dla opieki nad terminatorami. Okólnik zwraca przedewszystkiem uwagę na tworzenie i popieranie burs dla terminatorów i domów, w których młodzież ta mogłaby znaleść mieszkanie, tudzież czytelnie, biblioteki i środki kształcenia. Również zaleca okólnik urządzanie w godzinach wieczornych i w niedziele przedstawień teatralnych dla młodzieży, odczytów i pogadanek dla roztoczenia systematycznej i celowej opieki nad młodzieżą rękodzielniczą, mają być w każdym kraju koronnym stworzone komisye krajowe z udziałem majstrów, sędziów opiekuńczych, radców sierocych i wszystkich kół interesowanych. W innym okólniku podaje minister wskazówki do zakładania burs i schronisk terminatorskich i określa warunki, na jakich mogą one być subwencyonowane przez ministerstwo. Równocześnie zażądał minister wydanie kwestyonaryusza do władz politycznych, celem zasięgnięcia wiadomości o istniejących już zakładach opieki nad terminatorami.

Życzyć należy, ażeby ta ważna socyalna praca nie doznała przerwy z powodu ustąpienia ministra Gessmanna.

Atak na sklepy piekarskie. Do „Deutches Volksblatt" donoszą z Rzymu: „W Rzymie znajdują się pomocnicy piekarscy od kilku lat w wyjątkowym stanie. Skoro tylko jakąś drobnostkę uzyskali przez strejk, szukają zaraz nowy punkt ze swego programu, aby za wywalczenie go ponownie zastrejkować. Program ten opiera się na wprowadzeniu... pięciominutowego dnia roboczego. Piekarze mogą sobie mieszkać i poza piekarnią, o to mniejsza, byle tylko oni osiągnęli podwójną płacę. Ostatnio zniesiono no-

cną pracę, teraz rozchodzi się o to tylko, aby znieść także dzienną pracę. W międzyczasie majstrowie, aby zaprowadzić jakieś lepsze stosunki, ogłosili przeciw upartym pomocnikom lokaut. Ale co u majstrów jest lokautem, to u pomocników strejkiem. Teraz ale powiodło się majstrem zwerbować dobry personal rezerwowy — znaleźli się też pomocnicy, którzy nie idą za syrenim głosem apostołów strejku i na własną rękę i odpowiedzialność przystępują do pracy. To doprowadza innych do wściekłości, i urządzają codziennie w lokalu „Casa di Lavoro", który powinien właściwie nazywać się „Casa di Riposo". („Casa di Lavoro" znaczy dom rolniczy, „Casa di Riposo" dom próżniaków. Przyp. red. „Gaz. piek.") Że te zgromadzenia nie należy za coś dobrego uważać, przekonał wczorajszy wieczór. Nie mogłem wam o tem telegrafować, gdyż we Włoszech na wszystko, co dotyczy ruchu socyalistycznego, nałożono podobną cenzurę, jak w Rosyi. Po zgromadzeniu, na którem zapadła uchwała, że nawet i ci majstrowie, którzy opłacają naszą taryfę, (podwyższoną płacę, przyp. red. „Gaz. piek.") mają natychmiast zgasić ogień w piecach i zaprzestać pracy — pociągnęli robotnicy w kilku grupach do miasta. Najsilniejsza z grup, licząca przeszło 150 robotników, udała się na ulicę Via dei Serpenti, położonej między Collosseum a Via Nationale, gdzie zatrzymało się przed piekarnią p. Franchetti, i tu laskami i kamieniami wytłukła wszystkie szyby. Ztąd udał się motłoch na położoną obok ulicę Via Boschetti, gdzie ten sam los spotkał piekarnię p. Pompili. Jeszcze gorzej wyszła na rozwydrzeniu tłumu piekarnia p. Cordelli, gdzie również sprzedają wino, likiery i czekoladę. Wszystkie towary wyrzucono na ulicę, flaszki zostały rozbite. Gdy brat właściciela piekarni odważył się wyjść na ulicę, aby zaprotestować przeciw barbarzyństwu „świadomych celu robotników", dobyli piewcy „nowego ładu" sztylety i noże, rzucili się na bezbronnego człowieka, chcąc go zamienić w sito, i jedynie nadzwyczajnej swej odwadze i sprytności zawdzięcza młody Cordella swoje ocalenie. Podobnie działo się przed wszystkiemi piekarniami. Pomiędzy innemi zasztyletowali też pewną sklepową, która w następstwie otrzymanych ran zmarła wkrótce w szpitalu del Consolatione. Rozumie się samo przez się, że policya trzymała się zdala, gdyż obecnie dyktuje jej prawa burmistrz Rzymu i jego socyalno-demokratyczni przyjaciele, którzy zupełnie opętali miasto".

Takie to wieści dochodzą nas ze stolicy chrześcijaństwa. — Z powyższej korespondencyi widzimy żywo, że rzymscy „towarzysze" nie o wiele różnią się od naszych, bo ci ostatni, gdyby im tylko pozwolono, potrafiliby to samo robić, co rzymscy. — Szczęście, że u nas jeszcze mają respekt przed władzą.

Kto pierwszy wynalazł pieczenie chleba? Na to pytanie odpowiada „Märkische Volkszeitung" w następujący sposób: Jak nam podaje historya, pieczenie chleba było już znanem u starych Egipcyan i Asyryjczyków, ale trzeba zrozumieć, co w tych czasach nazywało się chlebem? Oto prosty, przaśny placek, czyli mięszanina mąki, oliwy i korzeni, które razem przerobione na ciasto i upieczone, było najlepszem pożywieniem dziennem starych Egipcyan. Prawdziwymi wynalazcami chleba pieczonego, który do dziś naśladujemy, byli starożytni Grecy. Jak podanie niesie, pewien chłopak grecki przez zapomnienie wsypał trochę pszennej mąki do dzierzy, w której na dnie znajdowało się trochę wody i pozostawił to przez kilka dni w spokoju. Naturalnie z mąki tej powstał rozczyn a przez fermentowanie napełniła się cała dzierza rozczynem. Chłopak ujrzawszy to, przestraszył się i opowiedział o tem domownikom, którzy biorąc rozczyn za zepsute ciasto donieśli o tem swemu panu. Gospodarz, usposobienia skąpego, rozkazał do rzadkiego ciasta rozczynu dosypać mąki świeżej, wyrobić ciasto i upiec chleb. Czeladź uczyniwszy wedle rozkazu pana wsadziła ciasto do pieca i o dziwo, ciasto w piecu urosło a po upieczeniu otrzymano pulchny chleb. Od tego czasu pieką po dziś chleb pulchny, który pierwszy był wypieczony w okolicy Aten. Nieco później sztuka pieczenia chleba przeszła do Rzymian i utrzymuje się aż do dnia dzisiejszego.

Ze spraw zawodowych. Na nadzwyczajnem Walnem zgromadzeniu cechu piekarzy w Krakowie odbytem w dniu 10. b. m. uchwalono między innemi aby przywrócić do życia założoną już dawniej fachową szkołę piekarską dla uczniów piekarskich. Wobec tej uchwały należy się spodziewać, iż interesowane w tej sprawie władze przemysłowe przyczynią się w najkrótszym czasie do wskrzeszenia tej nader potrzebnej i użytecznej szkoły.

Na tem samem zgromadzeniu zapadła uchwała, by zamiast podarunków świątecznych i noworocznych dla odbiorców, ofiarować pewną ilość pieczywa na ręce sekcyi dobroczynności w Magistracie celem rozdzielenia go pomiędzy ubogich miasta.

Podobne uchwały powinny wszystkie cechy piekarskie powziąć. Prosimy o powzięciu takich uchwał natychmiast nam donieść, a oznajmimy to w gazecie.

Oświadczenie.

W Nr. 3. „Kuryera Zwierzynieckiego" z dnia 19. września 1908 r. zamieszczono artykuł p. t. „Coś ze stosunków piekarzy" uwłaczający czci p. Leona Bałuka, Starszego Cechu piekarskiego w Krakowie.

O autorstwo tego artykułu jestem ja niżej podpisany Romuald Pyszyński podejrzany.

Niniejszem oświadczam, że wszystkie zarzuty podniesione przeciw osobie p. Leona Bałuka w powyższym Nr. czasopisma „Kuryer Zwierzyniecki" polegają na mylnej informacyi, i dlatego ubolewam i cofam je.

m. p. Romuald Pyszyński.

Oświadczenie.

W Nr. 3. „Kuryera Zwierzynieckiego" z dnia 19. września 1908 r. zamieszczono artykuł p. t. „Coś ze stosunków piekarzy" uwłaczający czci p. Leona Bałuka, Starszego Cechu piekarskiego w Krakowie.

O inspiratorstwo tego artykułu jestem ja niżej podpisany Józef Kręcina podejrzany.

Niniejszem oświadczam, że wszystkie zarzuty podniesione przeciw osobie p. Leona Bałuka w powyższym Nr. czasopisma „Kuryer Zwierzyniecki" polegają na nieprawdzie, i dlatego ubolewam i cofam je.

m. p. Józef Kręcina.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Wny Wiernicki, Biecz. Na razie wszystko obsadzone. Prosimy zgłosić się przed Nowym Rokiem.

Wny Śmietana, Sokołów. Przepraszamy za spóźnione odpowiedzi. W sprawie wiadomej prosimy odnieść się do swego Starostwa, które natychmiast zarządzi, co potrzeba Należy też zasięgnąć decyzyi tamtejszego cechu. Prosimy nam donieść, jak się sprawa skończy. Co do maszyn, to takowe dostać można we Lwowie firma Marek Feuerstein, Grodecka 59, albo firmy wiedeńskie E. Plehwe & Co, Wien XVIII|3 Wattgasse 78 lub Werner i Pfleiderer, Wien Odoakergasse 35.

KOMUNIKATY REDAKCYJNE.

Od Redakcyi Zbliża się zima, a z nią wielu czeladników pozostaje bez pracy. Jesteśmy w możności każdemu, **bezpłatnie** postarać się o pracę, ale oczywiście poszukujący jej musi się do nas z tem zaufaniem zwrócić. Dlatego każdy czeladnik piekarski poszukujący zatrudnienia, niech nie zwleka, ale czemrychlej do nas się zgłosi, miejscowi osobiście — lub listownie. Panów pracodawców, zwracających się do nas z prośbą o polecenie im czeladnika, prosimy w pierwszym rzędzie o dokładny adres, podanie warunków i o nadmienienie, jakiego czeladnika potrzebuje (piecowego, miszera do bułek, do chleba i t. p.) gdyż dopiero wtedy możemy dogodnego pracownika wysłać. Za nastręczenie panowie pracodawcy płacą koronę. W razie potrzeby listownego porozumienia się prosimy zawsze załączyć markę na odpowiedź.

Od wydawnictwa. Kolegów naszych upraszamy o nadsyłanie nam wiadomości z kraju, dotyczących ruchu piekarskiego jak zarazem o podanie nam adresów swych znajomych majstrów, byśmy mogli im numera okazowe wysłać.

Panów młynarzy prosimy o podawanie nam cen mąki w odnośnych miejscowościach, celem zamieszczenia ich bezpłatnie w naszem piśmie.

Zawiadamiamy, iż egzemplarze nowej ustawy przemysłowej już nadeszły i są do nabycia po 3 korony nieoprawione.

Biuro pracy, wprowadzone przy naszem piśmie, dostarcza robotnikom pracę bez wynagrodzenia, zaś p. kolegom majstrom polecamy robotników za wynagrodzeniem 1 korony.

Wszystkich Kolegów, którzy zwracają się do nas z zapytaniem w swoich interesach prosimy zawsze o załączenie marki na odpowiedź listowną.

Cenna książka. Nakładem Cechu piekarzy krakowskich wyszła interesująca książka pod tytułem: „Cech piekarzy krakowskich w czasie Rzeczypospolitej polskiej. Na podstawie ksiąg i dokumentów tego cechu tłumaczył dr. Franciszek Bardel“. Ciekawy ten wyciąg ze starodawnych dokumentów cechowych opisuje wiernie życie piekarzy w czasach średniowiecznych i współczesnych. Książeczka ta jest do nabycia w naszej Administracyi po cenie 60 hal., którą to należytość można przesyłać w znaczkach pocztowych po 10 h. W książeczce tej mieszczą się ilustracye, przedstawiające starodawne zabytki krakowskiego cechu piekarzy.

Naszych Czytelników prosimy, by towary i maszyny, jak i wszelkie zamówienia swoje uskuteczniali tylko u tych firm, które się ogłaszają w naszem piśmie, gdyż są one polecenia godne.

NADESŁANE

Poszukuje się **natychmiast** zdolnego, dobrze obznajomionego w swym fachu, inteligentnego **czeladnika** piekarskiego do pieczywa białego i czarnego, do większej piekarni na prowincyi. — Wiadomość w Administr. „Gazety piekarskiej“.

Realność w Wadowicach (dom mieszkalny, piekarnia z kompletnem urządzeniem, obszerny sklep, dwa place nadające się na skład węgla) przy głównym trakcie, blisko fabryk, 12 lat wolnych, z powodu przesiedlenia się **z wolnej ręki do sprzedania.** Wiadomość w Administracyi „Gazety piekarskiej“.

Do **sprzedania** w pobliżu Lwowa **PIEKARNIA** o dwóch wielkich piecach, murowana, pod blachą, przy gościńcu. Odbyt doskonały. Obrót miesięczny 4—6000 koron. Może być zwiększony. Pod jednym dachem z piekarnią: Mieszkanie z dwóch ubikacyi, magazyn na mąkę, względnie sklep i magazyn na pieczywo. Przybudowany skład na drobiazgi, piwnice dwie, podjazd do ładowania Płaszczyzna ogrodzona $^3/_4$ morga. Można dokupić 2 domki z drzewa. — Cena nader przystępna. — $^1/_3$ część ceny kupna może pozostać na hipotece. Adres w Admin. „Gazety piekarskiej“.

PIEKARNIA

w Andrychowie przy ul. Kościelnej, czwarty dom w rynku, z powodu słabości właściciela, jest zaraz do wynajęcia. Wiadomość w Administracyi „Gazety piekarskiej“.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić, iż z dniem 20 lipca b. r. otworzyłem

NOWĄ PIEKARNIĘ „CERES“

przy ulicy Kalwaryjskiej l. 18
w Podgórzu
w której wypiekam wszelkiego rodzaju pieczywo trzy razy dziennie.

Tomasz Michałkiewicz.

Piece piekarskie

buduje, przebudowuje, naprawia,
układa posadzki (herty)

Jan Stępiński
majster murarski
w Podgórzu
ul. Kalwaryjska l. 58.

PIEKARNIA

w śródmieściu, w najruchliwszym punkcie Krakowa, w pełnym ruchu, z całem urządzeniem, **zaraz do odstąpienia.**

Wiadomość w Administracyi «Gazety Piekarskiej», Garbarska 12.

Chrystyan Rau

Eger (Cheb) w Czechach
ul. Szkolna, 61.
dostawca urzędów rządowych,
poleca się Szanownym Panom Majstrom piekarskim i interesantom.

Budowa, przebudowa i naprawa pieców wszelkiego systemu.

Najlepsze polecenia!
Najdalej idąca gwarancya!

Na składzie wszelkie części składowe radeburgskich płyt hertowych na spód i do sklepień itd.

Zastępcy we wszystkich większych miejscowościach poszukiwani.

Katalogi i cenniki na żądanie gratis.

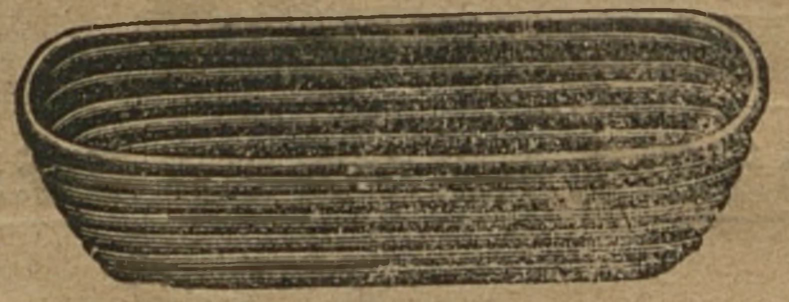
Piece piekarskie

buduje, przebudowuje, naprawia
układa posadzki (herty)

Kazimierz Stępiński
majster murarski
w Podgórzu
ul. Kalwaryjska 58.



Wszelkie wyroby koszykarskie

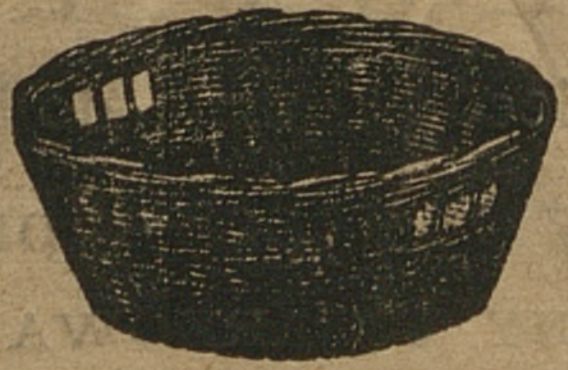


z trzciny, wikliny, słomy itp. patentowane
dostarcza w najlepszej jakości
po cenach umiarkowanych

JAN MICHALETZ, fabryka koszyków
Wiedeń XIV,
ulica Benedykta Schelingera 18.

Żądajcie cenników.







Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Leon Bałuk. Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.